

JAN KILIŃSKI

OCENY
I
PRZEMIANY

NAKŁADEM
POLSKIEGO RUCHU WOLNOŚCIOWEGO
"NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJA"

sygn. 302

JAN KILIŃSKI

OCENY

I

PRZEMIANY

JAN KILIŃSKI, szewc, stanął na czele ludu warszawskiego podczas Powstania Kościuszkowskiego. Walczył o wolność, karał zdrajców. Pomnik jego w Warszawie zniszczyli Niemcy. Czy będzie miał kiedyś nowy, piękniejszy...?

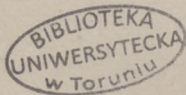
ZAMIAST WSTĘPU.

Jesteśmy świadkami i uczestnikami wielkiego przewrotu we wszystkich niemal dziedzinach życia ludzkiego. Przewalały się poprzez nas i nad nami wydarzenia wojenne, uderzając bardzo boleśnie. Widzimy wszechstronny postęp techniki, obserwujemy powstawanie i rozsypanywanie się w gruzy różnych instytucyj politycznych, gospodarczych i pojęć moralnych. Wydaje się chwilami, że niepomierne maleje na tym tle rola i wartość indywidualna człowieka.

Nas Polaków, jak zawsze, interesuje tutaj nade wszystko rozwój sprawy własnej. Patrzymy na każde wydarzenie, na każdy ruch na szachownicy politycznej, nowy gwałt, zdradę czy bohaterstwo przez pryzmat ich skutków dla możliwości istnienia Niepodległej Polski. To normalne i zrozumiałe. Czekamy. Wielu do niedawna czynnie walczyło, inni pracują lub kształcą się, masa narodu cierpi. Nadzieji nikt nie traci. Wierzymy, że jednak Polska będzie wolna.

Zamało natomiast może myślimy o przyszłości, nie zastanawiamy się dostatecznie nad formami naszego współżycia na emigracji i w wolnym Kraju. Nie chodzi tutaj o formy ustroju politycznego czy planowanie administracyjno-gospodarcze, lecz raczej o istotę współżycia, stosunek człowieka do człowieka, ocenę zachodzących przemian.

Wiemy jak było. Choć nawet i to są może tylko słowa, ponieważ większość z nas żyła przed wojną poniekąd automatycznie, ograniczając swe posunięcia i spostrzeżenia głównie do wąskiej dziedziny życia zawodowego i rodzinnego. Przyjmowaliśmy poza tym istniejący układ stosunków społecznych ze zbyt może wielką pokorą, z niedostatecznym krytycyzmem. Nie przeprowadziliśmy dostatecznej ilości porównań, przeciwstawięń i rzadko rysowaliśmy własną postać na tle całości. Stąd nieumiejętność oceniania atmosfery wolności w jakiej żeśmy żyli, wolności, którą ludzie urodzeni w wieku XX-tym przyjmowali jako naturalną i — normalną.



1380492

Przyszła wojna a z nią wielkie przemiany. Nieważne są zmiany zewnętrzne, formy narzucone. Można je ująć obrazowo mówiąc, że były wszędzie w Polsce place Adolfa Hitlera, a nikt ich tak nie nazywał. Tak samo Aleja Stalina jest i będzie Ujazdowską. Zmiany te są sztuczne, obce, krótkotrwałe. Nie stanowią one nawet zaczniku dla tych istotnych, głębokich procesów, które się w społeczeństwie polskim dokonały i dokonują.

Za dziecinnych moich lat sprzedawano rurki tekturowe, w których, patrząc na światło, widać było szkiełka różnokolorowe, ułożone w formy geometryczne. Przy obracaniu tą rurką szkła się rozpadały, przesuwały, formy wciąż się zmieniały. Czasem więcej było widać czerwonych a czasem zielonych, stawały też pod innym kątem do siebie. Tak samo jest z nami. Jesteśmy wciąż i będziemy. Tylko inaczej ustawieni w stosunkach wzajemnych i w odniesieniu do reszty świata, inaczej — pozornie — podkolorowani.

Zdanie sobie sprawy z przemian, które dokonały się w społeczeństwie polskim w czasie wojny i ze zmian w ocenie różnych objawów życia zbiorowego, jest trudne. Dzielimy się z grubsza na Kraj, deportacje i emigrację. Każda z tych grup rozbita jest znów na mniejsze, posiada cechy okresowe, często jedna forma zmienia się w drugą. Ma to miejsce obecnie z Polakami deportowanymi do Niemiec, którzy, nie mogąc w obecnych warunkach wracać do Polski, stają się emigracją.

Nie można się więc spodziewać, ażeby powstała już teraz synteza, przekrój poglądów społeczeństwa polskiego w całości. Powinny jednak nastąpić próby zestawienia spostrzeżeń grup mniejszych lub choćby osób pojedynczych. Należy zestawić i skontrolować własne i zauważone objawy przeżyć i uczuć w stosunku do napotykaných wydarzeń. Stąd można dopiero niektóre wnioski wyciągnąć co do kierunków przyszłych rozwiązań społecznych oraz bezpośrednich celów politycznych.

Opracowania takie są konieczne, ponieważ inne formy opinii publicznej są obecnie ograniczone i niedoskonałe. Nieliczna prasa polska na wolności poświęca większą część swych łamów pasjonującym wydarzeniom politycznym i wojennym. Rada Narodowa była ciałem mało reprezentacyjnym, o przypadkowej konstrukcji personalnej i otaczała swe obrady welonem dyskrecji. W Kraju wypowiedzi otwarte, tak samo jak za okupacji niemieckiej, są niemożliwe.

Nie chodzi w tych rozważaniach o ocenę faktów i wydarzeń. Nie jest zamierzonym ich segregowanie, wysuwanie na czoło większych, a chowanie innych w cień. Służą one wyłącznie jako tło dla reakcji polskich, są dłutem, kształtującym ocenę, przewidywania i krytykę. Niech więc czytelnika nie zraża, że wielkie chwile historyczne zestawiane będą z drobnymi sprawami codziennymi, że większy głos mieć mogą nieraz postacie nieznane, anonimowe, niż pierwszy szereg widzów lub sceny polskiej.

Rozumiem dobrze, że to co poruszę będzie tylko cząstką, fragmentem, olbrzymiej całości przeżyć i spostrzeżeń. Mogą one wcale nie przesądzać o przeciętnej ocenie na tych nawet drobnych odcinkach. Mogę się bardzo mylić lub różnić w poglądach od innych obserwatorów tych samych wydarzeń. Nie zmniejsza to w moich oczach ich wartości ani potrzeby napisania. Powiedzmy sobie jak najwięcej i jak najszczerzej, łatwiej znajdziemy wówczas wspólny język przy urządzaniu życia zbiorowego, bez względu na to gdzie to nastąpi.

GINĄ NARZUCONE AUTORYTETY.

Na chwilę przed opuszczeniem Kraju po klęsce wrześniowej, w zapadłym punkcie granicy północno-wschodniej, usłyszałem pytanie zapłakanej nauczycielki ludowej z pobliskiej wioski: „Panie, a co z nami będzie?“. Żadne obelgi czy przekleństwa nie mogłyby napełnić mnie większą goryczą, poczuciem współodpowiedzialności za zawiedzenie zaufania milionów.

O potęgę Polski i bezpieczeństwie zapewniał pan starosta w różnych okolicznościowych przemówieniach, mówiło o tym radio polskie, świadczyły regularnie kursujące nowoczesne pociągi, sprawnie maszerujące i ćwiczące oddziały wojskowe. W ciągu kilkunastu dni nieubłagana rzeczywistość złamała wiarę, zapewnienia i symbole.

Potem Francja. Kraina idealizowana przez Polaków zaw sze, od pamiętnego września, Mekka wędrowców polskich. Cisza, spokój, bogactwo. Ci przegrać nie mogą, krótko Niemcy cieszyć się będą swymi podbojami. I znów jakże szybko zawód bolesny, wstrząs nowy, jeszcze głębszy i silniejszy. Resztki kapitału zaufania do zewnętrznych form autorytetu topnieją. Potem po latach runął w oczach Polaka mit potęgi niemieckiej, jakkolwiek radość zamącona była niepew-

na przyszłość, mit, który wkroczył poprzez zwycięstwa wrześniowe, porażkę Francji, zajrzał do każdego niemal domu polskiego gwałtem, deportacją, mordem.

Lecz zanim jeszcze upadły Niemcy przejdzie dwukrotne przez łaźnię cierpień moralnych i fizycznych, w Polsce i we Francji, udział w tragedii zbiorowej i obserwacja bezpośrednia rozsypywania się kółek zorganizowanego życia, nie mogły pozostać bez śladu. Narodziła się nieufność i krytycyzm nieograniczony. Nie wierzono w nic i nikomu. Wodzom odbierano zaufanie za przegraną, za różnicę między słowami obietnic a rzeczywistością; bezpośrednim zwierzchnikom za zbyt szybkie wycofanie się lub zbyt długie czekanie, za opuszczenie w potrzebie, za brak kawy czy chleba. Na tym tle występowały w Polsce, bezpośrednio po wrześniu, objawy niechęci do własnych żołnierzy. Były to wyrazy żalu i zawiedzionych nadziei. Po Francji trudno było winić w szerszym zakresie własny rząd czy dowództwo, jednakże polski wędrowiec w mundurze koncentrował swą antypatię na gronie zbiorowym zwanym we Francji popularnie „Reginą”, a w Anglii „Rubensem”. W Paryżu bowiem przesłuchiwanie napływających różnymi drogami rozbitków Armii Polskiej przez tę „Reginę” odbywało się pod kątem oplucia niedawnej przeszłości, obalenia wszelkiego szacunku dla byłych dowódców. Wydarzenia polityczne wojenne działały w tym samym kierunku. Po wylądowaniu w Wielkiej Brytanii, bez zastanowienia się nad istniejącą atmosferą, rozpoczęto sztucznymi środkami budować nowe autorytety. W założeniu fałszywym, że, masa społeczna polska przyzwyczajona została w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną do bicia pokłonów każdemu bożkom przed nią postawionym, że czcić lubi i musi zarówno posagi większe, jak mniejsze figurynki, kształtuje się potrzebną do tego atmosferę. Zaczyna się olbrzymia propaganda koło osoby generała Sikorskiego.

Dzielny dowódca z wojny poprzedniej, człowiek, który się wycofał na długi okres z polskiego życia publicznego i o którym większość rodaków nie wiele wiedziała, zaczyna być przetwarzany przez maszynę propagandy urzędowej w męża stanu o wymiarach w Polsce niespotykanych, w postaci opatrnościową. Irytuje to krytycznego i zblazowanego wydarzeniami Polaka, wytwarza wielką szkodę samemu Sikorskiemu. Podczas, gdy pomału koło jego osoby zaczęła się wytwarzać sympatia, wdzięczność za podjęcie się kierowania sprawami państwowymi w tak trudnych czasach, hałaśliwa

propaganda, wyprzedzając rozwój uczuć i rodzące się zaufanie, zmusza zrażone społeczeństwo żołnierskie do zamknięcia się w skorupie podejrzeń i wątpliwości. Śmierć generała Sikorskiego została jednak odczuta jako bolesna strata, pomimo szkód wyrządzonych jemu przez grono budowniczych legendy. Zdawano bowiem sobie sprawę dokładnie z watorów Sikorskiego w czasie narastania największego i najgroźniejszego konfliktu w dziejach Polski.

Podobna historia powtórzyła się z generałem Sosnkowskim. Zagrano inne melodie, ale w te same trąby propagandy i patosu. Że wódz, że przyjaciel Piłsudskiego, że kocha żołnierza, że da możliwości wysunięcia się młodym. Jeden z korespondentów wojennych o podróży swej z gen. Sosnkowskim do Francji podczas inwazji pisze następującymi zwrotami: „Generał patrzył w morze — zmarszczył brwi — chciał zostać sam”. Takie to wszystko było znane, nudne, oklepane. Tak też było przez wszystkich przyjmowane.

Znów sztuczna budowa autorytetu zawiodła. Pozytywnie oceniano niektóre zarządzenia, krytykowano aktywizację osób, które dawno i bezpowrotnie powinny być pójsz w stan spoczynku. Ustosunkowywano się więc życzliwie lub krytycznie, znów słusznie czy niesłusznie, co dla tych rozważań nie jest ważne, ale zawsze rzeczowo. Nie przyjmowano wszystkiego z zachwytem, uznaniem, pokorą. Gdy generał Sosnkowski odszedł, zaszumiało politycznie w Londynie, masy jednak przyjęły wydarzenie raczej spokojnie.

Podobne sposoby, próby odbudowy autorytetów, zaobserwować można było na niższych szczeblach maszyny państwowej. Pan generał przyjeżdżał w 1940 r. na inspekcję oddziałów w Szkocji z zastępcą, wielkim sztabem, w niezbyt popularnych rogatywkach. Wszystko wydaje się być drobnym pyłkiem wobec tej skoncentrowanej świetności. Na odprawie pan generał na uwagę młodego porucznika, że broni maszynowej jest za mało, oświadcza ex-catedra: „Miałem jej mniej w swym batalionie w 1914 r. i dałem sobie radę”. Dwadzieścia lat rozwoju techniki, doświadczenia września i Francji, odczute na własnej skórze przez większość słuchających są widać niczym. I autorytet musi prysnąć, zostaje duża śmiešność, z której już nic owego generała przez następne pięćdziesiąt lat wydobyc nie jest w stanie.

Jakież były nastroje w wojsku polskim w Szkocji, w samych jego początkach? Żołnierze, rozbitki z różnych oddziałów, przeżywają kryzys zaufania w całej pełni. Narzeka-

nia, bzdurne plotki, krytyka zarządzeń, z niedawnej przeszłości i aktualnych, kwitnie w całej pełni. Szybko jednak zostaje z tego wszystkiego wyłączony najbardziej bezpośredni dowódca. Żołnierz widzi jak na dłoni jego działalność i pracę, wysiłki w kierunku poznania nowej broni i warunków walki, starania o poprawę bytu podkomendnego. Zaufanie w nowej formie powraca. Powstają małe jego komórki, jest ich coraz więcej. Mają one tendencję do łączenia swych ocen i w ten sposób powstaje większe grono ludzi wzajemnie się szanujących i ufających sobie. Takimi grupami stają się pułki. Odradzające się zaufanie i wypływające stąd uczciwe wykonywanie rozkazów przenosi się na coraz wyższe szczeble hierarchii.

Wojsko przechodzi na nowoczesną broń, o której słabe pojęcie ma dowódca i podwładni. Wszyscy się uczą, pracują, rodzą się zdrowe ambicje. Nikt tu nikogo „kiwać” nie może. Następuje selekcja, coraz większe zżycie. Rodzi się dyscyplina głębsza, poczucie zespołu, gdzie należne miejsce oddaje się formalnie i faktycznie kierownikom. Bo wie się o nich, że na to zasługują. Późniejsze doświadczenia bojowe w całej pełni wiarę tę uzasadniają.

Poprzez mniejsze grupy proces ten przechodzi do większych zespołów. Zalety wyższych dowódców są dyskusyjne, oceniane i rozważane. Generałowie Anders, Kopański czy Maczek, jak również szereg innych dowódców zajmujących stanowiska kierownicze, zdobywają pełny szacunek i zaufanie swych podwładnych. Autorytet i dyscyplina istnieją w całej pełni, oparte są jednak na podstawie zrozumienia ich potrzeby i oceny człowieka, a nie automatycznego narzucania przy pomocy frazeologii propagandowej.

W życiu cywilnym w Polsce już przed wojną nauczyliśmy się dosyć dobrze rozróżniać plewy od ziarna, wiedzieć kto z kierowników tego czy innego działu administracji państwowej zasługuje na prawdziwy szacunek i zaufanie, a dla kogo jedyną drogą do popularności jest przymus wywieszania fotografii w gabinetach urzędowych. Przypadkowy układ stosunków emigracyjnych wysunął szereg miernot na odpowiednie punkty w organach państwowych. Im więcej która z tych postaci popełniała błędów lub była bardziej beczynna, tym więcej wymagała reklamy.

Opinia publiczna była doskonale zorientowana w rzeczywistej wartości tych osób, nie pomagała im propaganda prasy urzędowej, ani patetyczne przemówienia radiowe. Kry-

tyka otwarta była jednak ograniczona ze względu na małą ilość organów prasowych niezależnych oraz stale występujące u Polaków obawy obniżenia autorytetu władz własnych w obcych oczach. Było to błędne, w wyniku dało szereg zaniedbań, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, odbijających się ujemnie na organizowaniu się wychodźstwa polskiego w chwili obecnej.

Reasumując ten rozdział wysuwam twierdzenie, że Polacy dość radykalnie wyleczeni zostali z bezkrytycznego przyjmowania przedstawianych im autorytetów za faktyczne. Trudniej będzie ich w przyszłości nabierać na najbardziej udekorowaną zewnątrz przynętę. Będą dążyli do prawdziwego poznania i stworzenia swych własnych, wolnych i nieprzymuszonych ocen.

Łączy się z tym działalność wykonawców polityki społecznej w Polsce, która nie potrafi znieść narodu polskiego. Tak samo praca organów cywilnych czy wojskowych na emigracji nie będzie w przyszłości oceniana według wieku, zasług, czy ilości gwiazdek, lecz na podstawie właściwego pojmowania obowiązków Polaka walczącego o niepodległość, rozumnego podejścia do zagadnień praktycznych i uczciwości w życiu publicznym.

RÓŻNE FORMY ZAKŁAMANIA.

Zakłamaniem nazywamy stwarzanie w życiu publicznym fikcyj, które uważa się za prawdę. Fałsze te mogą być podświadome czy przypadkowe, czasami preparowane celowo. Objawy takie spotykamy wszędzie, nie w równym jednak stopniu. W systemach totalistycznych, gdzie rzeczywistość jest przeważnie smutna, zaszczepianie wiary w fikcję jest koniecznością. W ustrojach demokratycznych zakłamanie występuje równie często, swoboda opinii równie jednak często zrywa maskę i ukazuje obraz rzeczywisty. Czasem co prawda za późno. Nas interesują przede wszystkim nasze własne, polskie formy zakłamania.

Występowało ono i występuje wszędzie w sprawach wielkich, średnich i małych. Psychoza zakłamania ogarnęła niewątpliwie w silnym stopniu polskie przedwojenne sfery wojskowe, inaczej bowiem nie można sobie wytłumaczyć przedstawiania ewentualnych wyników konfliktu polsko niemieckiego. Poczynając od deklaracji najwyższych o guziku, którego sobie odciąć nie damy, poprzez oświadczenia urzędowe

i prywatne na szeregu szczebli niższych, wszędzie była pewność siebie — niczym nieusprawiedliwiona. Ponieważ złą wolę odrzucić należy bezwzględnie, choćby dlatego, że większość tych ludzi płaciła później własnym życiem czy cierpieniem, trzeba przyjąć istnienie powszechnej wiary w narzuconą sobie fikcję.

Zakłamanie to płynęło z niechęci spojrzenia prawdzie w oczy. Opierało się ono na błędnym naszym podejściu do sprawy niepodległości i siły państwa, na fałszywym strachu podawania prawdy szerokim rzeszom społeczeństwa. W innych wypadkach źródłem zakłamania był fałszywie pojmowany patriotyzm. System rządów w Polsce, w ostatnim zwłaszcza pięcioleciu przed wojną, był silnie krytykowany przez większość uświadomionej politycznie opinii. Krytykę jednak ograniczano, nie dopuszczano do zdecydowanych wystąpień. Nie działo się to pod strachem Berezy. Polacy dali tysiące dowodów, że walkę o cele polityczne prowadzić potrafią pod znacznie gorszą groźbą. Chodziło o interes państwa. Istniała obawa, niewątpliwie w dużym stopniu szerzona przez zainteresowanych w utrzymaniu się przy władzy, że ostre stawianie sprawy może nam zaszkodzić na terenie zewnętrznym, że wykażemy słabość, brak wartości. Trwaliśmy więc w zakłamaniu. Było to tragiczne nieporozumienie, brak znajomości obcych ocen. Krytyka opinii publicznej w stosunku do rządu czy całego systemu, nie jest dowodem słabości, ale siły i prężności narodu. Daje on dowód dojrzałości, przekonania, że stać go na to, żeby spory wewnętrzne otwarcie i głośno prowadzić. Dziś wiemy o tym, przynajmniej ci z nas, którzy przyjrzeni się funkcjonowaniu krytyki i opinii publicznej w Wielkiej Brytanii. Dziś bardziej niż kiedykolwiek możemy piętnować fałszywe i zakłamania we własnym życiu publicznym. Wytrzymaliśmy Oświęcim i deportacje, kolejno zmieniających się okupantów, nędzę, rozproszenie. Możemy być spokojni, że nie zniszczy nas we własnych czy obcych oczach prawda o nas samych, choć czasem gorzka i przykra.

Zakłamanie w życiu codziennym objawia się w patosie przemówień w komunikatach prasowych i radiowych, w odniesieniu do rzeczy normalnych i prostych. Występuje tu jaskrawo różnica między rzeczywistością a formą jej podania. Wspominam często, jak kilku członków Rady Narodowej odwiedziło parę lat temu oddziały wojskowe w Szkocji. Sepłeniący staruszek z nudzącym się grubasem zajrzeli do

kuchni pułkowej. Staruszek wypowiedział parę uwag kulinarnych, przyjrzeni się nabożnie szkolnym gruchotom i odjechali. Kucharze się uśmieli, pożałowali trochę że „to to widać takie głodne“. Za to „Dziennik Polski“ w parę dni potem napisał, że delegacja Rady Narodowej odwiedziła wojsko polskie w Szkocji, że stwierdziła wspaniałą poziom patriotyzmu i uzbrojenia oraz że od razu nawiązały się nici zrozumienia, sympatii i zainteresowania.

Inną formą zakłamania jest wydawanie zarządzeń czy popowyływanie do życia instytucyj nierealnych z natury rzeczy lub z powodu intencji samych ich twórców. Przy urządach londyńskich istniały różne instytucje typu samorządu gospodarczego, jak Rada Motoryzacyjna, Rada Morska, Rada Lotnicza itp. Nie były one przeważnie zwoływane, nie przeprowadzały realnych prac. Fikcja trwała. Pod presją opinii publicznej i żądań Kraju w 1941 r. postanowiono umożliwić młodzieży będącej w wojsku kształcenie. Okólniki to ustaliły, rozkazy powtórzyły, formy były w porządku. Jednocześnie w praktyce, w każdym konkretnym wypadku, robiono takie trudności, że ogólna liczba studiujących była znacznie mniejsza od możliwej, pożądaney i spodziewanej.

W chwili obecnej jesteśmy chyba świadkami największego w dziejach Polski ataku zakłamania. Sowiety odebrały nam niepodległość dwukrotnie w ciągu 6-ciu lat. Miliony Polaków cierpią nędzę po wyrzuceniu z siedzib zamieszkiwanych przez ich przodków od stuleci. Tysiące znalazły śmierć w tajgach i pustyniach Azji. Wszyscy to wiedzą, Sowiety, świat zachodni, Polacy najbardziej.

Tymczasem Stalin twierdzi, że pragnie silnej i niepodległej Polski. Prasa anglo-saska w różnych wariantach pogląd ten powtarza. Kot, Mikołajczyk, Stańczyk i cała sfera pomniejszych doszukują się dobrych sowieckich intencji, formuje się nowy rząd. Wszyscy wiedzą, że nie odpowiada on w najmniejszym stopniu życzeniom narodu polskiego, że jest to jedynie kamuflaż dla popełnionego gwałtu. Jednakże prasa anglo-saska zgodnie przedstawia rozwiązanie to jako pomyślne wyjście z impasu, Mikołajczyk i inni politycy z zagranicy stwarzają pozór dobrowolnej akceptacji polskiej istniejącego stanu rzeczy. Poważni ludzie kładą swe nazwiska pod deklaracjami, wzywającymi do powrotu. Wszystko razem ma przekonać Polaków, że jest jak najlepiej. Oto przykład zakłamania największy w najtragiczniejszej chwili polskiej historii.

Nasze życie publiczne nie potrzebuje sztuczności, odrzucić powinno próżne formy. Przekonałiśmy się, jak źle jest żyć w otoczeniu mirażu, choćby przez nas samych stwarzanych. Rozwijajmy w sobie odwagę cywilną, potrzebną dla otwartej obrony swego stanowiska. Korzystajmy z niej dla spokojnego przyjmowania przykrojonej prawdy, nie patrzmy na nią przez różowe okulary.

DUCHY PRZESZŁOŚCI.

Przeszłość narodu należy do jego historii. Czerpać on z niej powinien niektóre wzory, budować na niej swoje uprawnienia, uczyć się jak unikać błędów. Przeszłość bywa dobra i zła, szacowna i godna zapomnienia, dumna, bohater-ska czy pełna małości. Zawsze jednak wymagająca zastanowienia się, studiów. Ujemnym natomiast objawem jest jeżeli przeszłość materializuje się i bezpośrednio przenika do aktualnych przejawów życia zbiorowego.

Typowym wyrazem tego mogą być osoby działające na scenie publicznej. Nie chcemy wcale przez to powiedzieć, że podeszły wiek zawsze przesądza o przynależności do czasów minionych i niezdolności do pożytecznego działania. Są liczne tego zaprzeczenia, zarówno na przykładach wziętych z naszego życia politycznego jak i innych narodów. Są ludzie zachowujący świeżość psychiczną i zdolność myślenia nowoczesnego na przestrzeni całego swego życia.

Przeciętna jednak obserwacja daje obraz przeciwny. Jeszcze kilkanaście, a w każdym razie kilkadziesiąt lat temu dążenie do odmłodzenia życia publicznego nie byłoby konieczne, wobec znacznie wolniejszych przemian w układach politycznym, społecznym i gospodarczym. Reakcja na nie mogła następować, bez większej szkody, w tempie zwolnionym. Obecnie wydarzenia i przemiany idą tak szybko, że sztywność, zacofanie w ocenach, muszą dawać ujemne wyniki. Jeżeli podobne tendencje występują w społeczeństwach mających stroje rozwijające się ewolucyjnie i bez wstrząsów na przestrzeni długich okresów, to w o wiele silniejszym stopniu wystąpić one powinny w społeczeństwie polskim. Przez pięć ćwierćwieczy nie mieliśmy możliwości rozwijania własnych form życia politycznego ani nawet swobody czerpania z obcych wzorów. Myśl polityczna pędziła życie podziemne. Na

zewnątrz, na codzień istniało przystosowywanie się do układu narzuconego. Obok tego trwała walka w różnych formach i stopniach napięcia.

Rzeczywistość polityczną Polski po 1918 roku budowali ludzie o różnych bardzo doświadczeniach w przeszłości i mający stąd bardzo sprzeczne oceny aktualnych problemów. Jedni czerpali swą wiedzę polityczną z działalności na terenie parlamentów państw zaborczych, inni z walk podziemnych z nimi. Wielu wreszcie korzystało z obserwacji życia politycznego państw obcych. Biegunowe różnice w punkcie wyjścia dla tych rozumowań dawały tarcia ostrzejsze niż to ma miejsce w państwach korzystających z dobrodziejstwa rozwoju ewolucyjnego.

Symbole przeszłości zaślaniały wszystkim niemal działaczom politycznym ówczesnym obraz rzeczywistości. Spory toczyły się często około stanowisk zajmowanych przez nich w różnych dawniejszych momentach przełomowych. Odzyskana niepodległość wybudowała wspólny pomost światopoglądowy, o dosyć jednak kruchych podstawach. Zaostrzające się różnice doprowadziły w konsekwencji do przewrotu majowego w 1926 r. Przyszłe badania pozbawione zabarwienia uczuciowego, personalnego, dadzą właściwą jego ocenę. Nie będziemy się tutaj nad tym problemem zatrzymywali. Interesuje nas jedynie fragment wychodzenia na arenę publiczną nowych ludzi i ocena ich przystosowania do zmieniających się warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Można prawdopodobnie bez omyłki stwierdzić, że sprawa ta — wychodzenia nowych ludzi na zewnątrz — w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną rozwijała się z punktu widzenia głębszych i stałszych interesów narodu i państwa niekorzystnie. Rezerwuar ludzi był całkowicie prawie ograniczony do środowiska legionowego. Proces wymierania fizycznego tej wielkiej grupy był długotrwały, a uniwersalizm jej członków nadzwyczajny. Każdy niemal generał czy pułkownik mógł stawać się z dnia na dzień wojewodą, starostą, ministrem, dyrektorem kopalni, lub znów dowódcą okręgu korpusu. Dopływ zewnętrzny na stanowiska kluczowe w administracji i polityce był, jeżeli nie zamknięty, to w każdym razie utrudniony.

W ciągu dwudziestolecia między dwiema wojnami powstała grupa ludzi, którzy dorosłe swe lata spędzili w atmosferze niepodległości i od początku swej działalności na różnych polach patrzyli na sprawy polskie przez pryzmat istniejącego

państwa. Grupa ta wytwarzała coraz to większą ilość fachowców we wszelkich dziedzinach. Byli oni często przez nadrzędną warstwę politycznych dyletantów wykorzystywani w sposób właściwy. Pod względem politycznym jednak, całe społeczeństwo, zarówno masy, jak i jednostki wybitniejsze, było odsunięte od działalności aktywnej.

Na tymże więc odcinku politycznym skutki tego układu stosunków były wybitnie ujemne. Na przestrzeni przeszło dziesięciu lat narybek polityczny narastał w sposób ograniczony i nastawiony jednostronnie. Młody człowiek z uzdolnieniem politycznym, ale bez entuzjazmu dla istniejącego ustroju, kierował swoją energią raczej na odcinek działalności fachowej, zdając sobie sprawę, że jego inna aktywność jest z góry skazana na brak pozytywnych wyników. Krytyka i fermenty rosły, niezmiernie jednak ważna praktyczna działalność polityczna, doświadczenia parlamentarne, wyrobienie w zakresie polityki międzynarodowej, nie rozwijały się normalnie.

Wolne, otwarte życie polityczne Polski odradzało się po klęsce wrześnieowej we Francji a później w Wielkiej Brytanii na podstawie potępienia rządów sanacyjnych i wyłączenia, w miarę możliwości, ich aparatu personalnego. Jako reakcja na okres rządów, w którym stronnictwa polityczne przechodziły ciężki kryzys—jakkolwiek miały niemal nieograniczoną swobodę działania, w porównaniu do obecnej sytuacji w Polsce—było to raczej zrozumiałe. Pozostawiamy historykowi ocenę czy nie posunięto się zbyt daleko. W każdym razie na odcinku personalnym i politycznym nie uzyskano znów pomyślnych wyników.

Stronnictwa polityczne, jak wspomniano, skazane w dużym stopniu w ostatnim dziesięcioleciu na bezczynność, tracą swą atrakcję dla wybitniejszych, aktywnych, jednostek. Z chwilą więc, gdy mogą, choć w ograniczonym stopniu i w wyjątkowych warunkach, powrócić do swej właściwej roli, nie mają odpowiednich ludzi. Wyciąga się z lamusa postaci dawno wycofane, emeryci przywdziewają polityczne battle-dress'y. Obok tego, jak zwykle, gdy się wszystko zmiesza i zmęci, najmniej cenne elementy wypływają na powierzchnię.

Duchy przeszłości materializują się. Widzimy więc na arenie politycznej czy administracyjnej generałów, którzy byli sędziwymi starcami już w czasie poprzedniego kryzysu światowego. Nie potrafiliby dzisiaj administrować przywoi-

cie jedną powiatową komendą uzupełnień — to powszechnie wiadomo — ale powierza się im funkcje ministrów, występują w Radzie Narodowej. Coraz dawniejsze legitymacje uzyskują pieczętkę aktualności. Wybitny działacz społeczny obejmujący wysokie stanowisko administracyjne, publikuje swoje pamiętniki z 1905 r. Nie jest to tylko zbieg okoliczności. Sądzi on pewnie, w dobrej wierze, że karta bohaterstwa i cierpienia z dawnych lat uzasadnia prawo do podejmowania decyzji w sprawach aktualnych, do których rozwiązywania nie jest przygotowany. Na terenie tygodnika jak najbardziej politycznego starzec bogaty w doświadczenia usiłuje przejść polityczną kurację Woronowa, odgrzebuując wspomnienia z przed pięćdziesięciu lat na tematy słowianofilskie. I nie robi tego w formie gawędy o dawnych czasach — aktualizuje, odświeża stare i wyblakłe szлды.

Duchy przeszłości występują nie tylko w formie zmateriaлизованей. Ukazują się jako symbole, hasła, cele. Dla nowoczesnego Polaka Traugutt, Daszyński, Piłsudski, Rataj, Dmowski, Paderewski i Starzyński są to wielcy obywatele, którzy kochali ojczyznę, walczyli o jej niepodległość, dawali przykład innym. Problematy aktualne przełaziły się daleko poza granice tych nazwisk. Badane są one i rozpatrywane pod kątem widzenia potrzeb i korzyści obecnych.

Czciciele duchów przeszłości rozumują inaczej. Nabożeństwo za Piłsudskiego jest dla nich potyczką polityczną. Kto pójdzie, ten sanator, konspiruje przeciw demokracji. Kto nie pójdzie — kotowiec, kapitulant, potencjalny lubliniak. Nie ma czci, prawdziwej pamięci, nie ma zapomnienia. Jest gra przeszłością w rzeczywistości, wypełnianie pustki programów symbolem minionej doby.

Do pojęć z przeszłości dawnej i najbliższej, przeszczepionych w terażniejszość, zaliczyć należy kult starszeństwa i zapłatę zasług ze wszystkimi stąd wypływającymi konsekwencjami. Szczęście, przypadek, przywilej czy protekcję w osiągnięciach ludzkich można spotkać w różnych formach wszędzie, na całym świecie. Coraz powszechniejszym jednak kryterium dla oceny przydatności jednostki staje się jej wartość, zdolność i wiedza. Proces takich ocen przyspieszony został, zwłaszcza w wojsku, we wszystkich państwach biorących udział w wojnie.

Polscy obrońcy złych tradycji, a więc znów wiew ducha przeszłości, niechętnie chcą się z tym pogodzić. Zasada starszeństwa toczy ciężką walkę z pojęciem właściwych kwalifi-

kacyj. Paradoksalne, śmieszne sytuacje ustępowały tylko pod presją wydarzeń, to jest wówczas, kiedy było trzeba naprawdę coś rozwiązać lub w polu dowodzić. W urzędach cywilnych kryterium wieku wciąż odgrywało znaczną rolę. Starsi panowie wolą otaczać się swymi jednolatkami, męcząc ich bowiem i denerwując niezrozumiałe, rewolucyjne pomysły młodszych.

Pojęcie „zasłużonych“ łączy się u nas ściśle z okresem rządów sanacyjnych. Istniała w tym czasie tendencja udzielania posad, awansowania osób, które położyły zasługi na polu szerszym, ogólnie państwowym, lub węższym — reżimowym. System ten sięgał bardzo głęboko. Nieraz drobny nawet awans w kolejnictwie czy na poczcie zależał od przynależności do Związku Strzeleckiego. Wyniki były jak najbardziej niekorzystne, widoczne zwłaszcza na terenie administracji ogólnej. Kompetencja schodziła na plan drugi, przed cechami nieistotnymi dla danej funkcji.

Istnieje analogiczne niebezpieczeństwo dla czasów powojennych w przyszłej wolnej Polsce. Cały naród walczył po bohatersku, niewątpliwie jednak wiele osób szczególnie się wyróżniło i więcej od innych wycierpiało. Będziemy o nich pamiętać, otoczymy opieką i pomocą. Nie powinni jednak dyskutować swych zasług w drodze uzyskiwania wyższych szczebli w swej przyszłej działalności aniżeli na to pozwalają ich kwalifikacje. Starosta powinien być w przyszłości szanowany, nie dlatego, że ma ten tytuł, lub że dzielnie bił Niemców, lecz dlatego, że jest dobrym starostą, uczciwym urzędnikiem.

PODPATRZONE RZECZY.

Polacy, którzy Kraj opuścili w czasie wojny, zwiększyli swoją możliwość ocen przez szereg spostrzeżeń i porównań stosunków. Zobaczyli rzeczy dobre i złe, w każdym razie inne. Wielu z nich myśli o zastosowaniu tej czy innej organizacji lub metody po powrocie w Kraj, lub też o bezwzględnym unikaniu innej.

Ci co przeszli przez Rosję, zobaczyli wiele i jeszcze więcej przecierpieli. Nie spotkałem jednak nikogo, kto chciałby coś stamtąd przeszczepić do Polski powojennej. Nie warto o tym mówić. Doświadczenie było, niewątpliwie, negatyw-

ne. Na Zachodzie Polak korzystał ze swych obserwacji, na wschodzie — nie.

Najbardziej ciekawymi są spostrzeżenia nie intelektualisty, lub choćby po prostu człowieka średnio wykształconego, lecz właśnie ludzi prostych, tych co przedtem nigdy nie mieli okazji bezpośredniego wyjrzenia poza Polskę, a nawet nie danym im było poznawać spraw krajów obcych poprzez książki. Wiele rzeczy zobaczonych miało dla nich charakter rewelacyjny. W Wielkiej Brytanii niewątpliwie uderzyła ich przede wszystkim wolność indywidualna, stosunkowo mało ograniczona nawet w czasie wojny. Świadomość wartości tego przywileju sączyła się nieprzerwanie wszelkimi kanałami, zwiększała się i stawała się dobrem, o które Polak z Zachodu we własnym Kraju gotów walczyć będzie zdecydowanie i nieugięcie.

Drugą cechą podpatrzoną w Wielkiej Brytanii i budzącą szacunek — to spokój zewnętrzny i dyscyplina, oparte na zrozumieniu a nie na strachu, lub przymusie, jak w Niemczech lub Sowietach. Zachowanie się brytyjskiej ludności cywilnej w czasie nalotów, wykonywanie obowiązku przez robotnika w fabryce lub przez żołnierza w polu, imponowały i zachęcały do propagowania takiego postępowania w domu.

Nie wszystkie obserwacje były pozytywne. Przykre rozczarowanie na tle tych zalet narodowych brytyjskich stwarzało stwierdzenie istnienia cynicznego egoizmu w stosunkach międzynarodowych, gotowość do poświęcenia największych interesów i zaufania bliskiego przyjaciela, dla osiągnięcia choćby drugorzędnego celu własnego. Wielu Polaków rozumiało, że „gentlemen agreement“ nie zawsze obowiązuje praktycznych gentlemen'ów.

Wynik wyborów do parlamentu brytyjskiego musi jednak podnieść w oczach polskiego obserwatora ocenę demokracji brytyjskiej. Rząd, który wygrał wojnę i wykazał wiele zalet organizacyjnych zostaje obalony w wyniku konfliktu ideologicznego. Rząd ten zaczął wojnę w oparciu o piękne hasła i w obronie podniosłych ideałów. W toku jej trwania dla oportunistycznych korzyści doraźnych wyrzekł się ich kolejno. Powstałe stąd liczne fałszywe spowodowały konflikty uczuciowe i polityczne i przyczyniły się do upadku rządu. My Polacy możemy stąd czerpać nadzieję, że dążenie do prawdy i sprawiedliwości wyjdzie poza granice wysp brytyjskich.

RODZI SIĘ PRAWDZIWA DEMOKRACJA.

Nie jeden czytelnik po przeczytaniu tytułu tego rozdziału wzruszy ramionami. Nasłuchaliśmy się przez pięć lat ostatnich tak wiele o demokracji, a jednocześnie zobaczyliśmy jak nieraz daleko realizatorzy jej odchodzili od haseł. I często się nam wydaje, że jest to słowo bez treści.

Sowiety reklamują nim swój ustroj w przeciwstawieniu do faszystowskiego. A więc państwo gdzie wartość człowieka, jednostki, doprowadzona została do minimum, do negacji, gdzie słowo wolność jest mitem a lagry rzeczywistością, może mówić o sobie, że jest demokratyczne. Dziwimy się i patrzymy ku Zachodowi. Szukamy tu treści tego tak popularnego dziś słowa. Znajdujemy wiele cech, które w przekonaniu naszym demokracja powinna posiadać. Są one zawarte w hasłach rewolucji francuskiej: wolność, równość i braterstwo. Widzimy więc wolność jednostki, szacunek dla obcych poglądów. Obraz przyciemnia nieco sposób kształtowania opinii, zbyt łatwe jej narzucanie całemu społeczeństwu lub grupom przez organy nadrzędne.

Stwierdziliśmy poprzednio, że Polak z Zachodu nauczył się cenić wolność osobistą i przestał uznawać autorytety bezkrytycznie. Są to niewątpliwie cechy demokratyczne. Jednocześnie coraz mocniej wybija się w jego świadomości pogląd, że nie przypadek czy przywilej decydować mają o losach i osiągnięciach człowieka, ale jego wartość osobista. Przy stawianiu tego dezyderatu demokracja polska posunie się dalej w swym radykalizmie społecznym niż demokracja zachodnia. Znane są wypadki, kiedy były roznosiciele gazet staje się lordem, milionerem, lub działaczem politycznym wyższego rzędu. Są one jednak stosunkowo rzadkie. Wyższy poziom ogólnego dobrobytu i akceptacja w zasadzie ustroju kapitalistycznego sprawiają, że nawet większość działaczy lewicowych na Zachodzie rekrutuje się z rodzin, których poziom materialny umożliwia danie im lepszego wykształcenia i ułatwia start. Nie razi to na ogół i nie powoduje ostrego stawiania postulatu równości. Nie odbiera również cechy lewicowca działaczowi politycznemu na Zachodzie fakt, że jest on bogatym człowiekiem, dysponującym wielokrotnie większymi dochodami od swych wyborców i towarzyszy partyjnych. Blum był podobno jednym z najbogatszych członków parlamentu francuskiego, w Izbie Gmin między członkami Labour Party, jest wielu posłów, którzy w Polsce uchodziliby za milionerów.

Takie objawy społeczne mogą istnieć w krajach gdzie liczne rządy potrzeb zostały masowo zaspokojone. W Polsce szerokie warstwy społeczne nie osiągnęły nigdy minimum dobrobytu. Dlatego też każdy niemal odskok od szarej przeciętnej był widoczny i zazdrozczony. Uczucie zazdrości wysuwane jest jako cecha ujemna charakteru Polaka. Może powinno ono być tak oceniane jako indywidualny objaw w stosunku do osób, które potrafiły się wybić ponad poziom. Zazdrość jest natomiast zupełnie zrozumiała jako objaw goryczy tych, co widzą przez szybę wspaniałe torty, nie mając na bułkę. Dlatego też, u nas, moment równości przy realizacji demokracji grał i grać będzie w przyszłości niepomniernie ostrzejszą rolę niż na Zachodzie. Bogaty działacz stronnictwa lewicowego był w Polsce czymś sztucznym, rażącym, tak jak dziwacznie wyglądałyby na ruinach Warszawy futra i klejnoty najbardziej socjalistycznej ministrowej.

Wojna, a ściślej mówiąc, okupacja niemiecka i sowiecka, zrobiły z narodu polskiego miazgę. Nie zostały się gmachy historyczne, pałace, chaty i kościoły. Runęły wszelkie instytucje w swej postaci zewnętrznej. Naród został. Sącząca się krew mieszana ze łzami obmyła serca z zazdrości a równocześnie z lekceważenia słabszych i biedniejszych. Zaistniał w Polsce w całej pełni trzeci element haseł Rewolucji Francuskiej — braterstwo. Objawy pomocy, szlachetnych poświęceń i ofiar stały się powszechne i naturalne. Wiara Chrystusowa wcieliła się na ziemiach polskich i na ścieżkach polskich wędrowców w stopniu większym niż kiedykolwiek.

Ktoś spotkał w Niemczech dwie młode polskie dziewczyny. Spędziły pięć lat na pracy przymusowej na roli. Jedna z nich córka chłopska z Rzeszowskiego śmiejąc się opowiadała, że jej przyjaciółka, z rodziny inteligentkiej z Krakowa, nie miała pojęcia jak krowa wygląda, a dziś doi lepiej od niej. Obydwie przyjaciółki, obydwie pełne nadziei na przyszłość. Wyrównanie w dół jako cel ogólny jest ujemne. Wstępując sporadycznie i w pewnym okresie, dało korzystny wynik przez wzrost poszanowania pracy innych ludzi.

Polska dzisiejsza daje nadzwyczajne warunki dla najbardziej sprawiedliwego rozwiązania kwestii społecznych. Nastąpiło całkowite wyrównanie, a w konsekwencji jednakość możliwości dla wszystkich. Cóż z tego, że ktoś miał kamienicę na Marszałkowskiej, skoro są tam tylko gruz. Tak samo małą wartość przedstawia fabryka w Łodzi bez maszyn — konta bankowe nie istnieją. Nikt nie zwróci strat, nie

odbuduje na czyjś prywatny rachunek. Wszystkie dzieci w Polsce nie miały normalnej nauki, wszystkie korzystały z niej w ograniczonym stopniu w życiu Polski Podziemnej. Wszyscy Polacy w Kraju przeszli ten sam stopień głodu i innych braków materialnych, poniżeń i trwogi.

Ponieśliśmy olbrzymie straty materialne i straty w ludziach. Sytuacja gospodarcza jest ciężka, problemy olbrzymie. Skorzystajmy z tego, że odbudowę zaczynać będziemy wszędzie od stadium początkowego. Postarajmy się zastosować najnowocześniejsze rozwiązania techniczne i gospodarcze, stwórzmy nowy, szczęśliwy, prawdziwie demokratyczny ustrój w Polsce. Powinien istnieć w Polsce przyszłej równy start dla wszystkich, jednakowa sprawiedliwość prawną, gospodarczą i społeczną. Własność prywatna powinna się tam rozwijać, gdzie będzie to rozwiązanie najbardziej praktyczne i rozsądne. W innych wypadkach dominować powinna zasada dobra wspólnego.

Potem, co naród polski przeżył w czasie wojny, w oparciu o liczne doświadczenia i obserwacje, potrafi on znaleźć słuszne rozwiązania organizacyjne swego życia wewnętrznego. Jeden jest konieczny dla tego warunek. Polacy muszą być gospodarzami na ziemi polskiej. I to nie Polacy tylko z nazwiska czy języka, ale Polacy z ducha, zwyczajów i zrozumienia wspólnego celu, dbali o przyszłość i rozwój narodu.

NIEPODLEGŁOŚĆ — NARÓD.

Naród polski po długiej niewoli przeżył dwadzieścia lat zorganizowany w niepodległe państwo. Powinniśmy się zastanowić nad tym jak pojęcie niepodległości rozumieliśmy i stosowaliśmy w życiu. Od krytycznego rozpatrzenia tego zagadnienia będzie niewątpliwie wiele w przyszłości zależało.

Odzyskana wolność i możność rozporządzania swym losem napełniły naród polski radością i pewnością siebie. Obydwa te uczucia były słuszne i rozumiałe. Brakowało natomiast głębszej analizy, zwłaszcza w szerszych masach społeczeństwa, powodów odzyskania niepodległości i fundamentów jej stałości. Szczęśliwy zbieg okoliczności, polegający na jednoczesnym upadku wszystkich trzech państw zaborczych, schodził w cień w opinii publicznej wobec wkładu własnego do walki o niepodległość. Układ stosunków międzynarodowych z Ligą Narodów na czele był z nadmiernym optymizmem uważany za coś stałego, za pewną gwarancję po-

koju. Dopiero dwa ostatnie lata dojrzenia hitleryzmu do generalnej rozprawy spowodowały wołanie na alarm.

Okres niewoli rozjaśnionej blaskiem bohaterstwa 1830, 1863 i 1905 roku uważaliśmy za poniżający, za bijący w naszą dumę narodową. Nie chcieliśmy o nim zbyt dokładnie pamiętać. Przyzwyczajaliśmy młodzież do myślenia kategoriami dawnej i świetnej przeszłości lub teraźniejszości. Był to błąd. Okres rozbiorów powinien być wyrzuty w pamięci nas wszystkich jako nieprzerwane wołanie o czujność. Nie powinniśmy byli szczęśliwego uśmiechu losu traktować jako niewzruszalnej i wiecznej renty. Trzeba było większość wysiłku narodu skierować na wszechstronne zabezpieczanie niepodległości.

Z poczucia pewności siebie zrodził się wśród Polaków zbyt integralny nacjonalizm. Objawy jego — gremialnie potępiane zagranicą — nie były właściwie poważne. Nie badano powodów jego istnienia, nazywając go po prostu faszyzmem. Nacjonalizm własny — nieunikniony w takiej czy innej formie w żadnym państwie — nigdy przez dążenia maksymalne nie powinien stawać w konflikcie z nacjonalizmami innymi, a przez to z interesem państwa.

Polak i Ukrainiec, którzy znaleźli się razem z kołchozie Kazakstanu, z sercami pełnymi rozpacz, musieli z goryczą wspominać bezprzedmiotowość swego sporu. W sprawie Wilna, w dużym stopniu litewskiego historycznie a całkowicie polskiego etnograficznie, nie znaleźliśmy kompromisowej formuły z Litwą. Przypomina się niepublikowany wierszyk jednego z wileńskich poetów, napisany w czasie któregoś z kolejnych kryzysów polsko-litewskich. Kończy się on zwrotką:

*„Bój się toczy bez pardonu.
Stare Wilno czeka smutno
Aż ze wschodu bolszewicy
Głupie głowy wszystkim utną“.*

Dziś wiemy, że groźba dla niepodległości i samoistnego bytu narodu nie leży w koncesjach na rzecz innych narodowości zamieszkujących wspólne terytorium. Odwrotnie, zastanawiając się nad tą sprawą znajdujemy wiele możliwości porozumienia z innymi narodami zamieszkującymi tę samą część Europy. Zdajemy sobie sprawę, że w imię wspólnego dobra i bezpieczeństwa, mniejsze państwa powinny zrzeszając się rezygnować z niektórych elementów suwerenności, zabezpieczając właśnie w ten sposób niepodległość narodu.

NADZIEJE — ZADANIA.

Sześć lat czekaliśmy na koniec wojny wierząc, że zaczniemy się zbierać znów wszyscy na swej ziemi, że będzie jej więcej, że będziemy na długo bezpieczni i będziemy mogli pomyśleć o szczęśliwych rozwiązaniach zagadnień wewnętrznych. Kryzys sprawy polskiej przechodzi w tej chwili przez swój punkt szczytowy. Jest nam źle, a może być gorzej. Nadzieji jednak nie tracimy, nikt nam nie wydrze wiary w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy. Byliśmy zawsze narodem odpornym, zwiększyliśmy naszą odporność poprzez cierpienia i poniewierkę.

Na podstawie porozumienia w Moskwie powstał prowizoryczny rząd polski, który już działa w Polsce i na emigracji przez swoich wysłanników. Zastanówmy się nad tym, kto go tworzy: występują w nim trzy grupy, z których jedna największa jest bezpośrednią agenturą sowiecką, druga — londyńska, składa się z jednostek działających na własną rękę wbrew opinii publicznej, trzecia wreszcie to kilka osób z umęczonego kraju. Wobec przeciagania się okupacji sowieckiej, względnie przeradzania się Polski w sferę bezpośrednich wpływów sowieckich, konieczne jest jakieś ułożenie stosunków życia codziennego. Nazwijmy to po prostu i uczciwie kolaboracją. Polska nie kolaborowała z Niemcami, poniosła największe straty, osiągnęła dno nędzy, a nie uzyskała nawet właściwej oceny moralnej. Inne państwa okupowane przez Niemców kolaborowały w mniejszym lub większym stopniu, zachowując w ten sposób swój stan biologiczny i utrzymując wyższy poziom materialny. Nie powinniśmy popełniać po raz drugi tego samego błędu: współpraca Polaków w ramach narzuconego układu stosunków jest nieunikniona.

Współpracę tę ze strony polskiej prowadzić winien Kraj, ponieważ nie ma innego wyjścia. Uważamy natomiast, że wszyscy ci Polacy, którzy bez groźby bezpośredniego zetknięcia się z N.K.W.D. mogą swój pogląd wypowiedzieć, powinni w dalszym ciągu stać zdecydowanie przy zasadzie utrzymania przez Polskę pełnej niepodległości. Rzucane są hasła defetystyczne, grożące że emigracja polska skazana jest na wynarodowienie i korzyści Polsce nie przyniesie. Jest to nieprawda. Stare emigracje amerykańska i francuska, widząc cierpienia i niedolę dawnej Ojczyzny i uzyskawszy zastrzyk ideowy ze strony nowych zastępów przymusowych wędrowców polskich, zabłysły najwyższym patriotyzmem w czasie

trwania obecnej wojny. Wspólnie z narodem polskim na wygnaniu tworzyć one będą rezerwat myśli i uczuć polskich, nie pozbawionych żadnego z elementów zrozumienia prawdziwej niepodległości. Przyjdzie napewno kiedyś chwila, kiedy ta część narodu żyjąca na wygnaniu wróci do Kraju i stanie się szczepionką tych wszystkich pojęć i ideałów, z których część narodu w Kraju przez zależność od obcych może być wyjałowiona.

Wierzymy w to, że ewolucja stosunków międzynarodowych umożliwi kiedyś narodom Europy Środkowo-Wschodniej uzyskanie pełnego stopnia wolności i niepodległości. Wówczas i nasz naród zgromadzi się w jedną całość na ziemiach polskich. Dopóki jednak to nie nastąpi byłoby nieprzemyślanym ryzykiem uzależnienie egzystencji całego narodu od dobrej lub złej woli polityki sowieckiej w stosunku do Polski.

Wielu Polaków przeżywa dziś konflikt wewnętrzny. Sprawa publiczna często nie da się odłączyć od momentów osobistych, rodzinnych. Nie będziemy potępiać nikogo za indywidualną decyzję. Powinniśmy wierzyć, że wszystkim w ostatecznym celu przyświeca jeden ideał, że dla każdego z nas sprawa uratowania narodu polskiego przed zagładą jest najświętszym obowiązkiem. Z tego wynika także obowiązek każdego Polaka, lepiej zorientowanego w układzie stosunków na ziemiach polskich i w celach sowieckich — przestrzeganie innych. Wielu rodaków, zwłaszcza z ziem zachodnich, nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństw, które mogą im grozić. Przypominać im należy o cierpieniach, które przeszła ludność wschodnich części Polski oraz o stałym głodzie rąk do pracy w Sowietach. Został on jeszcze zwiększony przez poniesione w czasie wojny straty.

Z chwilą cofnięcia uznania przez państwa anglo-saskie legalnemu rządowi Rzeczypospolitej, a w związku z tym odebrania podstaw materialnych dla funkcjonowania jego agend, zorganizowanie życia narodu polskiego na wygnaniu przez organy urzędowe jest utrudnione, jeżeli nie wręcz niemożliwe. Prezydent Rzeczypospolitej i jego zastępca Premier Arciszewski zostają dla nas wszystkich symbolem legalnego kierownictwa narodu polskiego. Praktyczne natomiast zagadnienie organizowania życia zagranicą społeczeństwo polskie musi samo rozwiązać.

Posiadamy w szeregach wojennego uchodźstwa polskiego wielu wybitnych fachowców i dobrych organizatorów, którzy

wobec funkcjonowania przedawnionego klucza partyjnego pozostawać musieli w cieniu i nie mogli odegrać właściwej roli. Powinni dziś oni zostać wysunięci przez fachowe zrzeszenia polskie i sformować organ, który podejmie rzeczowe rozmowy z państwami zachodniej Europy oraz zamorskimi co do rozmieszczenia i organizacji życia narodu polskiego na wygnaniu. Wierzyć należy, że tą drogą zapewni się mu egzystencję materialną, która z kolei umożliwi spełnienie szeregu zadań publicznych.

Naród polski na wygnaniu dążyć będzie do ułożenia swego życia w możliwie dużych skupiskach i w jak najlepszych warunkach klimatycznych i materialnych. Jak najszybciej powstać musi szkolnictwo polskie od powszechnego do wyższego. Przyspieszona produkcja inteligencji polskiej, najbardziej tępionej w czasie wojny w Kraju, będzie jednym z głównych zadań. W łonie narodu na wygnaniu awans społeczny poprzez wykształcenie ogólne czy fachowe musi być jak najbardziej ułatwiony. Szczególną pieczołowitością otoczone zostaną te wszystkie działy kulturalnego życia narodowego, które nie będą miały szans normalnego rozwoju w Kraju.

Organy informacyjne narodu na wygnaniu będą stale przypominały opinii światowej, a szczególnie dawnej emigracji, sprawę Polski. W ten sposób istnieć będzie prawdziwe przedstawicielstwo zagraniczne skrzepowanego Kraju. Prawda będzie przeciwstawiana propagandzie sowieckiej oraz powolnych jej organów polskich.

Szczegółowy program działalności organów narodu polskiego na wygnaniu wymagać będzie pewnego czasu. Polacy poza granicami Kraju, trawieni niepewnością, a w wielu wypadkach wciąż jeszcze żyjący w Niemczech na niedopuszczalnie niskim poziomie materialnym, powinni się uzbroić w cierpliwość. Przykre to może, ale konieczne. Trzeba zaczekać spokojnie, z godnością, z wiarą we własne siły i możliwości.

Wojna na świecie jest już skończona. Państwa zwycięskie wchodzi w erę pokoju uzbrojone w potęgę atomowej bomby. Losy Polski, podobnie jak i całej ludzkości zależeć będą od tego czy atom będzie tylko rozbijany dla niszczenia czy też i dla tworzenia. Wolność ludów europejskich, wolność Polski i skończenie z polityką fałszu i zakłamania — to pierwszy warunek, by pokój trwał.

A Kraj nasz o ten pokój modli się bardzo gorąco.

Londyn, 1 września 1945 r.

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1380492



Biblioteka Główna UMK



300020873106

Published by
Komitet Wydawniczy P.R.W. "Niepodległość i Demokracja"
47, Westleigh Avenue, London, S.W.15

Printed by John S. Burns & Sons, 195 Buccleuch Street, Glasgow, C.3